

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Jak co roku w okresie wakacyjnym tygodnik nasz będzie ukazywał się raz na dwa tygodnie. Następnym numerem ukaże się z dnia 13 sierpnia.

Nr 31-32 (636 637)

NIEDZIELA 30 lipca i 6 sierpnia 1972

ROK XIV

Głoszeniu decyzji o ustanowieniu nowych diecezji na polskich ziemiach zachodnich, których naród polski oczekiwał od długich lat, nadano uroczysty charakter a komentarze ogłoszone w „Sala Stampa”, w „Osservatore Romano” i przez Radio Watykańskie, zostały przez wielu obserwatorów uznane za korzystne dla Polski. Komunikat prasowy odczytany w sali „Stampa” mówi o reorganizacji kościelnej na terytoriach nad Odrą i Nysą, podkreśla, że o taką decyzję Stolicy Apostolskiej, umożliwiającą zawarciem i ratyfikacją traktatu między Polską i Niemcami, apelowano (ze strony polskiej) od wielu lat. Traktatowi przyznaje się znaczenie międzynarodowe normalnie przypisywane układom między suwerennymi państwami.

Tak decyzja Jego Świątobliwości Pawła VI jak i jej okoliczności świadczą o niezmierniej życzliwości Ojca św. dla narodu polskiego.

Spśród czterech nowych diecezji — Opole (z części terytoriów dawnej archidiecezji wrocławskiej) i Gorzów (z części terenów dawnych archidiecezji wrocławskiej, diecezji berlińskiej i prałatury pilskiej) wchodzi do archidiecezji wrocławskiej. „Szczecin-Kamień” (z części dawnej diecezji berlińskiej) i „Koszalin-Kołobrzeg” (z części dawnej diecezji berlińskiej i prałatury w Pile), jak je nazywa watykański komunikat prasowy, wchodzi do archidiecezji gnieźnieńskiej.

Komunikat informował o losach skrawków dawnych diecezji niemieckich i ich wiernych: podzielona diecezja berlińska została podporządkowana bezpośrednio Stolicy Apostolskiej; z resztek dawnej archidiecezji wrocławskiej w NRD utworzono administraturę apostolską gorlicką z biskupem Bernardem Huhnem; dla uchodźców katolickich z Warmii i z Piły (Schneidemühl) w NRF wyznaczono wizytatorów apostolskich pra-

NOWE DIECEZJE W ZACH. POLSCE

łatów Paula Hoppe i Pawła Snowadzkiego.

Reakcja prasy

Komentarze zarówno w prasie zachodniej jak i na wschodzie stwierdzają, że decyzja Stolicy Apostolskiej stanowi uznanie granicy Odry-Nysy. Tytuł korespondencji z Rzymu w „International Herald Tribune” brzmiał: „Watykan uznaje powojenną zachodnią granicę Polski”.

Korespondent IHT twierdzi, że mianowanie biskupów na terytoriach, które niegdyś należały do Niemiec stanowi uznanie granic zachodnich o co od dawna zabiegali i rząd komunistyczny i hierarchia kościelna w Polsce. Podtrzymuje on te opinie choć prof. Federico Alessandrini podkreślał w komentarzu oficjalnym, iż Watykan zreorganizował strukturę kościelną w zach. Polsce ażeby zaspokoić potrzeby duszpasterskie, co mogłoby znaczyć nieco mniej niż formalne uznanie linii Odry-Nysy jako zachodniej granicy Polski, zgodnie z żądaniami rządu w Warszawie.

W Rzymie i w Warszawie — twierdzi korespondent — oczekuje się w kołach kościelnych poprawy stosunków między Kościołem i państwem, wznowienia rokowań między Watykanem i władzami reżymowymi, a następnie rychłego nawiązania stosunków dyplomatycznych.

Dotychczas tylko z dwoma rządami komunistycznymi Watykan nawiązał stosunki dyplomatyczne: z Kubą i z Jugosławią.

Amerykańskie pismo przypomina o trudnościach z jakimi spotyka się Kościół katolicki w Polsce, m.in. o stałej odmowie zgody na budowanie nowych świątyń.

Poprawa stosunków mogłaby — zdaniem obserwatorów zagranicznych —

pomóc do doprowadzenia do wizyty Pawła VI w Polsce. Jak to wiadomo z otoczenia papieskiego Ojciec św. pragnie bardzo odwiedzić Polskę, gdzie był jako młody dyplomata.

Paryski „Le Monde” informacjom o ustanowieniu nowych diecezji w Polsce nadał tytuł: „Uznając granicę Odry-Nysy Watykan mianuje biskupów polskich w dawnych diecezjach niemieckich”.

Niemcy

Reakcje w NRF są krytyczne. Informował „International Herald Tribune”, zwłaszcza wśród chrześcijańskich demokratów (CDU). Dodatkowo powodem niezadowolenia tej „katolickiej” partii, jest że posunięcie Watykanu zostało umożliwione przez sukces polityki wschodniej Brandta i rządu SPD-FDP.

Rainer Barzel wyraził „zdużenie”, że Stolica Apostolska „pominęła niebezpieczeństwa jakie wynikną z posunięcia, które stanowi polityczne nieporozumienie”.

Ostrzej wyraził się dezerterski z „Wolnych Demokratów”, obecnie członek bawarskiej CSU, Siegfried Zoglmann, który nazwał decyzję Stolicy Apostolskiej „nielegalną”. Zarzuca, że „Watykan zgodził się z niesprawiedliwością jaką było wygnanie Niemców i przesądził praworządne załatwienie spraw granicznych i terytorialnych”.

Przedstawiciele uchodźców oświadczyli, że „arcybiskup Casaroli jeszcze raz przeżywał szalę decyzji jako wspólnik zachodniej polityki sowieckiej. W ostatnich czasach Kościół przyczynił się niezwykle wydatnie do pogłębienia podziału Niemiec”. Rzecznik uchodźców ze Śląska powiedział, że „niesprawiedliwość pozostaje niesprawiedliwością nawet jeśli ją pobłogosławi Watykan”.

Dwa szczęśliwe wydarzenia, obrazujące radość i szczęście człowieka. To temat dzisiejszej ewangelii. Skarb znaleziony przez człowieka, uprawiającego rolę. Handlarz perł, któremu okazynie wpadła do ręki kosztowna perła.

Shczęśliwcy losu, nazwie ich dzisiejszy człowiek. Udało mu się w „tierce”, wygrał milionowy los na loterii. Jedni zazdroszczą... inni się współczują. Taką była pewnie mentalność ludzi za czasów Jezusa. Dlatego mówi o znalezionym skarbie, kieruje uwagę słuchaczy na wydarzenia codziennego życia. Któżby nie chciał znaleźć skarbu? Dowiadując się o nim, człowiek rzadko wtajemnicza najbliższych. Działa przeważnie sam. Planuje... aby tylko wyprzedzić i stać się wyłącznym właścicielem znalezionej perły. Taki skarb pozwoli mu wydosłać się na lepszy, wygodniejszy szczebel życia. Lepsza stopa życiowa... zyska sławę u ludzi. Stanie się bogaczem... otworzą się przed nim wszystkie drzwi honoru i podziwu. Świat dzisiejszy nie patrzy na moralne wartości człowieka. To jest mniej ważne, byle człowiek miał pieniądze, robił różne inwestycje... niech się dorabia, niech zdobywa uniżony szacunek. Świat finansów poważa ludzi, którzy mają coś z tygrysa i z węża dusiciela. Tacy umieją się przykucnąć, zwinąć, przyglądając długo dobrej okazji, potem skoczyć po nią.

Nie o skarb materialny Chrystusowi chodziło. Wyraźnie mówi: „podobne jest Królestwo Niebieskie... „Chrystus mówi o skarbie, którego złodziej wykraść nie zdoła, ani mól nie stoczy, ani rdza nie przegryzie. (Mat. 6, 20). Skarb Królestwa Niebieskiego nie jest, ani być nie może monopolem uprzywilejowanych. Ktoby tak myślał musi się liczyć z napomnieniem Chrystusa: „Za-

prawdę, powiadam wam, że celnicy i nierządnicę wyprzedzą was do Królestwa Bożego”. (Mat. 21, 31).

Znaleźć ten Boży skarb nie łatwo, a współpracować z nim jeszcze trudniej. Ile wysiłków, ustawicznego łapania siebie samego, wymaga skarb niebieski wykazuje nam życie konwertytów.

Konwertyta to człowiek, który po wielu trudach, poszukiwaniach po omacku dochodzi do Chrystusa, który jest Królestwem Niebieskim. Kto Skarb ten naprawdę znalazł przywarł do Niego całym swym istnieniem. Widzimy to na przykładzie Apostołów, niewiasty-kobiety publicznej (Jan 8), Marii Magdaleny, która znajduje Skarb, przypada do Niego i łzami swymi spowiada się z brudów swego życia. Ten Boży Skarb był dla nich wszystkim. Kiedy Szaweł znalazł Skarb zmienia się cała jego egzystencja. To już nie Szaweł, ale Paweł, który w liście do Galatów powie o sobie: „I żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”

„A przejęty radością poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ową rolę”. Tak mówi Chrystus o tym, który znalazł skarb zakopany w roli.

„A znalazłszy perłę jedną kosztowną, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i nabył ją. „Tak przedstawia Jezus szczęśliwego kupca.

Sprzedali, kupzyli się wszystkim, byleby osiągnąć coś lepszego. W porządku nadprzyrodzonym brzmi to zupełnie inaczej: Zaprzec się samego siebie, wziąć swój codzienny krzyż i iść śladami Mistrza z Nazaretu!

Nam trudno docenić Skarb Niebieski. Otrzymałszy Go za łatwo, jakby w spadku po rodzicach... przekazało nam Go środowisko religijne i inne sprzyjające warunki. Znalezione Skarb nabiera wartości dla poszukiwacza. On

musiał się trudzić, walczyć z samym sobą, musiał się wyrzec swych przyzwyczajzeń, musiał rozwalać zapory strachu nawyków. Musiał „sprzedać” swój egoizm i sobkostwo.

Dowody tego znajdujemy w publicznych „spowiedziach” takiego św. Augustyna w jego „Wyznaniach”. Pisarz francuski, Adolf Retté spowiada się w swej książce, opisującej jego nawrócenia pt. „Od diabła do Boga”. W krótkim zyciorysie, opartym na listach więźnia skazańca, Jakuba Fescha, Augustyn-Michał Lemonier opisuje drogę znalezienia Skarbu w celu więziennej.

Cztery lata samotnych rekolekcji. Cztery lata szukania swego Skarbu, aż Go wreszcie znalazł. Oto jego ostatnie — słowa: „Jutro rano o godz. czwartej wyrok mój zostanie wykonany. Niech stanie się według woli Pana. Jestem pewny Jego dobroci, Jezus pozwoli mi umrzeć jako chrześcijanin... Jezus jest blisko mnie. Pociąga mnie coraz bardziej ku sobie, uwielbiam Go w milczeniu. Pragnę umrzeć z Młodości... Jestem pewny, że dojdę wprost do nieba... Jestem szczęśliwy... Z Bogiem!”

Tak cenili Skarb odnalezione ci, którzy po długich i uciążliwych poszukiwaniach znaleźli wreszcie Skarb Królestwa Niebieskiego. A my, którzyśmy do posiadania tego Skarbu doszli bez trudu, jak cenimy ten Skarb?

Warto się zastanowić czym dla nas jest jedyny Skarb, Jezus Chrystus, Bóg człowiek, który jest Życiem, Światłem, Głosem i Nadzieją dla wszystkich ludzi?

Roman Duda omi

PRZYŚLOWIA

Do świętego Piotra Polikopy
nie twoje w polu snopy.

★

Na święty Dominik -
kopy z pola myk, myk, myk.

★

Na Pańskie Przemienie
przez pola gościniec
(bo już żniwa zaczęte).

★

Na święty Wawrzyniec
dostaje kapusta wieniec.
A od Tadeusza -
dostaje kapelusza.

Ewangelia

NA 17 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 13, 44-52) · 30 lipca

„Sprzedał wszystko, co miał i kupił tę rolę”

W owym czasie: Rzekł Jezus do rzesz: „Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę. Dalej podobne jest królestwo niebieskie do kupca, poszukującego pięknych perł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją”.

PIELGRZYMIĘ SZUKANIE BOGA

Jak corocznie pielgrzymi polscy z Francji wyruszają do Lourdes. Jeżeli wiadomości moje są dobre — to znaczy, że w tym roku liczba pielgrzymów jest szczególnie wielka. Będzie was bowiem kilka tysięcy. Być może dlatego, że tegoroczna pielgrzymka ma swoisty charakter. Jest bowiem organizowana pod hasłem „Z bł. O. Maksymilianem Kolbe do stóp Niepokalanej”. Oczywiście z hasłem tym jest związany również odpowiedni program. Może i dlatego wielu z was zdecydowało się na udział w pielgrzymce. Jedni z was będą w pielgrzymich szeregach po raz pierwszy. Inni — już wiele razy byli. Istotnym jednak jest — aby pielgrzymka ta — jak zresztą każda inna jaką kiedykolwiek w życiu odbędziecie — rzeczywiście była pielgrzymką.

Bo trzeba dobrze pamiętać, że pielgrzymka, że każda pielgrzymka — to przede wszystkim akt religijny o specjalnym znaczeniu. Pielgrzymowaniem jest żywot człowieka — zwykliśmy mówić. A pielgrzymowanie zawsze było i nadal jest jednym ze specjalnych sposobów wyrażania uczuć i przeżyć religijnych, ale także jeden ze sposobów szukania takich przeżyć, oraz kontaktu z Bogiem i spotykania się z Bogiem. Ten charakter miały i mają nie tylko chrześcijańskie pielgrzymki — ale również wszystkie inne.

Składają się na to dwie okoliczności. Pewna atmosfera miejsca — oraz wewnętrzna potrzeba człowieka. Są bowiem takie miejsca, gdzie obecność Boga w szczególny sposób jest wyczuwalna. Tak na przykład na terenie Francji Chartres — już w czasach pogańskich było miejscem zebrania religijnych i celem pielgrzymek. Kiedy zaś Francja przyjęła chrześcijaństwo — Chartres bynajmniej nie straciło tego charakteru. Otóż pielgrzymki i pochody do tych właśnie miejsc są wyrazem jakiegoś napięcia istniejącego między tym co doczesne — a tym co nie przemija. Między tym co Boże — a tym co ludzkie. „Stworzyłeś nas Panie dla siebie — dlatego niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie” — mówił św. Augustyn. Jak igła magnesowa jest nastawiona na północ — tak człowiek z natury swojej, świadomie lub nieświadomie, jest nastawiony na Boga i na wieczność. Tymczasem żyje i tkwi w tym co jest doczesne i przemijające. Dlatego istnieje

w nim pewna siła skłaniająca go do dążenia tam, gdzie w jakiś sposób odczuwa obecność Boga i wieczności. Stąd pielgrzymka jest wyrazem tego naturalnego nastawienia i dążenia człowieka do Wieczności i do Boga.

„Z tej racji — jak mówi pewien dokument Sekretariatu dla niechrześcijan — ludzie religijni często stają się piel-



Bl. Maksymilian Kolbe
patron tegorocznej pielgrzymki

grzymami”, „Pielgrzymami szukającymi Boga” — dodaje Papież Paweł VI. „Żeby chociaż — jakby po omacku szuka-

jąc — znaleźć Boga” mówi św. Paweł.

Jak już wspominałem — to pielgrzymie szukanie Boga nie jest monopolem ani wyłącznością chrześcijańską. Już przed przyjściem Chrystusa istniały takie miejsca do których pielgrzymowano. Żydzi szli do Jerozolimy, Hindusi do Benares, Grecy do Delf, Japończycy do Fudji-Yama. Jednak wszystkie te pochody pielgrzymie mają pewne wspólne cechy — jak na przykład: modlitwę i umartwienie, ofiary wotywnie i pielgrzymowanie od jednego sanktuarium do drugiego; często kąpięły — jako wyraz zanurzenia się w tym co obmywa i oczyszcza, co przygotowuje człowieka na spotkanie z Bogiem; — Tu należy również medytacja, kontemplacja obrazów i przedmiotów poświęconych, szukanie głębokich przeżyć wewnętrznych, nabywanie świętych pamiątek.

A wszystko to razem wzięte jest jednym z dowodów, że w czółwieku wszystkich czasów i ras istnieje wrodzony sens religijny i potrzeba Boga. Kto potrzebuje czegoś — ten szuka. A potrzeba Boga i szukanie Go — od najwcześniejszego zarania dziejów ludzkości — przybierało formę pielgrzymek.

Istotna różnica między pielgrzymami chrześcijańskimi a niechrześcijańskimi nie jest w ich formie — ale w ich treści. Pielgrzymki niechrześcijańskie są naznaczone raczej szukaniem jakiegoś nieznanego i tajemniczego Boga. Tymczasem pielgrzym chrześcijański idzie na spotkanie z Bogiem którego zna, a co więcej na spotkanie z Bogiem który wychodzi na jego spotkanie.

Ks. Witold Kiedrowski.

Ewangelia

NA 18 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 14, 13-21) - 6 sierpnia

„Jedli i nasyćili się wszyscy”

W owym czasie: Gdy Jezus usłyszał o śmierci Jana Chrzciela, oddał się w łodzi na miejsce pustynne, osobno. Lecz tłumy zwiędziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo. Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum i zlitował się nad nimi; uzdrowił też ich chorych. A gdy nastał wieczór, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: „Miejsce tu jest puste i pora już spóźniona. Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności”. Lecz Jezus im odpowiedział: „Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść”. Odpowiedzieli Mu: „Nie mamy tu nic prócz pięciu chlebów i dwóch ryb”. On rzekł: „Przyniescie mi je tutaj”. Kazał tłumom usiąść na trawie, następnie wziął te pięć chlebów i dwie ryby, spojrzął w niebo, odmówił błogosławieństwo i, połamawszy chleby, dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do sytości, i zebrano z tego, co pozostało, dwanaście pełnych koszy ułomków. Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci.

Ze świata KATOLICKIEGO

Metropolia wrocławska i 4 diecezje

Biuro Prasowe Polskiego Centralnego Ośrodka Duszpasterskiego w Rzymie podaje dane personalne w związku z ustanowieniem przez Stolicę Apostolską normalnej organizacji kościelnej na polskich Ziemiach Odzyskanych.

Arcybiskupem-metropolitą wrocławskim jest ks. Bolesław Korinek. Do metropolii wchodzi 4 diecezje: opolska, gorzowska, kamińska (ze stolicą w Koszalinie).

Biskupami-ordynariuszami są: w Opolu — ks. Franciszek Jop; w Gorzowie — ks. dr Wilhelm Pluta; w Szczecinie — ks. dr Jerzy Stroba; w Koszalinie — ks. Ignacy Jez.

W diecezji gdańskiej, która wchodzi do archidiecezji gnieźnieńskiej ordynariuszem jest ks. bp Lech Kaczmarek a w diecezji warmińskiej, która wchodzi do archidiecezji warszawskiej — ks. bp Józef Drzazga.

★

Recitale organowe w Tyńcu

W zabytkowym kościele Benedyktynów w Tyńcu zorganizowano cykl recitali organowych połączonych z recytacjami poezji. Cykl rozpoczął się koncertem Joachima Grubicha, który wykonał utwory J.S. Bacha, Jana z Lublina, Jana Podbielskiego i innych. Przy akompaniowaniu dzwonów recytowano „Treny” Jana Kochanowskiego.

★

Ofiara komunistów na Kubie

Na Kubie zmarł w więzieniu przywódca studentów katolickich, Luis Boitel. Śmierć nastąpiła wskutek ran, zadanych na torturach. Rodzinie zmarłego nie pozwolono wziąć udziału w pogrzebie. Ciało pochowano w nieznanym miejscu.

Boitel był torturowany, pozbawiony jedzenia i opieki lekarskiej. W kwietniu br. biciem uszkodzono mu rdzeń pachowy oraz poraniono ciało bag-

netem. Rodzina więźnia na próżno zwracała się o pomoc do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

W latach 50 Boitel zorganizował wprawdzie poparcie studentów uniwersytetu dla rewolucji, wymierzonej przeciw dyktaturze Batisty, nie wstąpił jednak do partii komunistycznej. Dlatego dr Fidel Castro nie pozwolił na to, żeby Boitel został wybrany prezesem Federacji Kubańskiej Studentów Uniwersytetu.

Boitel został uwięziony w 1960 r. Cztery razy odrzucił żądania Fidela Castro udzielenia poparcia komunizmowi.

Chociaż w 1970 r. Boitel ukończył odsiadanie 10-letniej kary więzienia to jednak z rozkazu rządu nie został wypuszczony na wolność.

Przed kilkoma miesiącami więźniowi udało się przemycić z celi własnoręcznie napisany list, w którym przedstawił straszliwe warunki w jakich trzymani są w więzieniu polityczni przeciwnicy reżymu Fidela Castro.

„The Voice”, tygodnik archidiecezji Miami w Stanach Zjednoczonych, podawał przed śmiercią Boitela wiadomości, pochodzące od jego rodziny i opisujące jego beznadziejny stan zdrowia, spowodowany głodem i złym traktowaniem.

W Miami na Florydzie przebywa dużo uchodźców z Kubie.

★

Konsekracja biskupa-sufragana w Gdańsku

W bazylice Mariackiej w Gdańsku odbyła się uroczysta konsekracja nowo mianowanego biskupa-sufragana diecezji gdańskiej ks. magistra Kazimierza Kluza, dotychczasowego proboszcza parafii Chrystusa Króla w Gdańsku. W uroczystości uczestniczyli biskupi gdańscy oraz liczne duchowieństwo diecezjalne i zakonne. Głównym konsekratorem był ks. kard. Stefan Wyszyński, który wygłosił okolicznościowe kazanie. Nowy biskup urodził się w 1925

r. w Ołpinach pow. Jasło. Studia teologiczno-filozoficzne ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Święcenia kapłańskie przyjął w 1951 r. w Częstochowie. Biskup nominat był członkiem Rady Kapłańskiej oraz przewodniczącym Komisji do spraw Sztuki Sakralnej i Budownictwa Kościelnego.

★

Wycieczki z Polski na Litwę

Agencja prasowa LWIL donosi, że w pierwszej połowie maja przybyła do Wilna 150-osobowa wycieczka rolników z Polski. Goście zwiedzili instytut uprawy roli w Wace, następnie „agrozootechnikum” w Bujwidziszkach, po czym zaproszono ich do Trok.

Troki mają poza Wilnem, które zajmuje 1 miejsce, wyjątkowo silny napływ turystów. W lecie ub. roku było ich 230 tys., w tym roku oczekuje się ćwierć miliona.

Wielką atrakcją są piękne jeziora, wśród których na małej wyspie stoi odbudowany ogromnym kosztem zamek Witolda z XIV w. Niektórych przyciąga Karaimskie Muzeum Etnograficzne, bo w dawnej Rzeczypospolitej w Trokach był główny ośrodek Karaimów, małej mniejszości religijnej.

Troki są połączone z Wilnem nową, szeroką drogą i nadal pracuje się nad tym, by czas przejazdu między oby tymi miastami skrócić jak najbardziej.

★

Dzielni chłopcy ugasili pożar lasu

Dwaj warszawscy uczniowie: 10 letni Marek Brudniak ze Szkoły Muzycznej nr 1 i jego brat 12-letni Mateusz ze szkoły podstawowej nr 183, przebywając ze swym ojcem Januszem Brudniakiem w puszczy Kampinowskiej koło miejscowości Łuże, ugasili pożar w lesie. Obu dzielnych chłopców i ich ojca przyjął minister leśnictwa PRL, który podziękował im i wręczył pamiątkowe albumy.

W GIEWAŁDOWEJ

Kochańska nie rzekła już nic. Na obiad były istotnie kurczaki, i z mizerią, i młode ziemniaki. Za oknem, nad Giewałdową, w dole, zawisł błękitny jesienny dzień. Był wszędzie wielki spokój i już nie było więcej mowy o Zośce.

Poszedł po obiedzie pakować resztę swych rzeczy, wypchał nimi bez trudu plecak i fibrową walizkę. Przebierał powoli książki, ojcowskie jeszcze i własne, kupowane na spłaty rozliczne u Trzaski i Everta, Wegnera, Gebethnera i Wolffa. Książki przetrwały lepiej niż kobieta. Miał całą swą nauczycielską biblioteczkę, zbieraną z trudem klasyków „Biblioteki Narodowej”, wydawnictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego. (Tomasz należał kiedyś do jego aktywnych prowincjonalnych działaczy). Z książek, których nikt nie otwierał przez te lata, wypadły karty, jakieś wezwania do zapłaty nieuiszczonych składek, zawiadomienie o czymś tam ślubie. Tomasz kucnął w progę przy tych książkach, czytał. Był tu w półcieniu, choć prawie pod oknem. Zagłębił się właśnie w jakimś tomiku Mochnackiego, z jego Tomasa, dopiskami na marginesie, kiedy naraz poczuł czyjąś obecność w pokoju. Pierwszym jego odruchem było znieruchomienie. Tomasz znieruchomiał czujnie jak pies gończy tropiący zwierzyinę. Jakieś szelesty ledwie dosłyżalne sprawy, że ta obca obecność stała się wyrazistsza. Pewniejsza. Wtedy dopiero zwołna podniósł głowę. Pępatrzywszy zrozumiał.

Przez okno, to drugie, od niego dalsze, wścibiały się w pokój trzy — nie — cztery głowy chłopięce.

Okno było od południa, więc na te głowy i na ich włosy jasne lała się, tak zwana przez literatów, słoneczna patka i naprawdę było to coś, co się lało i skapywało im na czoła strugami jasnego wlosa. Pod tym włosiem jasnym, jak ze Stryjeńskiej, cztery pyszczki wysuwały się w pokój ostrożnie jak różki ślimacze. Było to wszystko robione wspólnie i jednocześnie i Tomasz pomyślał, że jeśli odezwie się teraz czy chrząknie, to cztery głowy jak jedna znikną z okna. I gdyby nie widział ich tak z boku, to by wykonał taki właśnie ruch. Widziane tak właśnie, w jego położeniu, na tle cienia jodłowych ścian pokoju, twarze tych czworga dzieci — tak, to były dzieci jeszcze — sprawiały dziwne wrażenie. Tomasz przez te lata widział różne dzieci. Francuskie, angielskie. Z nauczycielskiego nawyku lubił wszelakie brzdące. Widząc tę czwórkę, tak z profilu, uświadomił sobie, że takie włosy i nosy zadarte, i jasno występiłone oczy mają tylko dzieci nie widziane przez niego od lat szczęściu. Jeśli działały na niego w sposób dziwny kartki i zapiski odnajdywane w zapomnianych książkach, to cóż dopiero żywi ludzie, gnomkowie zabawni, wspinający się oto po obramieniu okna, z dziłkim winem po społu? Steżał w swym kącie jeszcze bardziej i patrzył. Przez chwilę myślał nawet, że oczy chłopców nawykłszy zwołna do półmroku dojrzą go łatwo. Ale oczy chłopców były zwrócone bardzo wyraźnie w jeden punkt na ścianie, tuż nad łóżkiem Tomasa. Widziały tylko ten jeden.

Tym jednym punktem był rozwieszony Tomaszowy mundur.

W tym momencie Tomaszem targnęła jeszcze jedna z jego śmiesznych, wewnętrznych iluzji. Tak, był to piękny mundur Tomasa. Nie był to zresztą jego normalny battle-dress, mundur bitewny i połowy, mundur spod Falaise, Jort i Chambois. Był to jego paradny, „wyściowy” mundur: nawet mało używany. Przerabiał go krawiec w Edynburgu, p. Pallman, który „zaraz po wojnie” chciał wrócić do Polski i który szył angielskie mundury „po polsku”, to jest z pogardliwym gwałceniem wszelkich przepisów oszczędnościowych. Pan Pallman wiedział, gdzie mundur miał być wcięty, a gdzie nie, jak mają być wpuszczone haczyki do pasa, jak mają być przyszyte odznaczenia a jak porporczyki.

Był to, sekretnie, jego mundur do Polski, do Zośki. Teraz czterech chłopaków z Giewałdowej patrzyło z okna na ten mundur.

- Józek ?
- Tss... A co ?
- Ten pierwszy to jaki ?
- Abo nie wiesz ? Wirtucii!
- Ten czarny z niebieskim ?
- Ano!

W pokoju zrobiło się cicho, jeszcze ciszej, niż było przedtem. Tomasa zaczęło coś naraz ścisnąć głupio pod gardłem. Ale po chwili trzeci głos zagadał :

- A ten drugi ? Biały z czerwonym.
- Amarrantowym, nie czerwonym, nie widzisz ? Takie coś to się nazywa amarant. Krzyż Walecznych.
- A te skuwki jakieś na nim ?
- Okucia, nie skuwki. Podwójny Krzyż Walecznych. I potrójny.

— Jej... A tamten ?

W oknie zapanowała niepewność. Przerwał ją po chwili ten sam głos, ale mniej stanowczy : —

— To chyba jakiś amerykański... Albo angielski...

Głos poprzedni podchwycił z pokorną radością :

— To ty nie wiesz ?

— A co, ja mam może wszystko wiedzieć, mógłbyś i ty co wiedzieć sam, no nie ?

— Nie kłóćta się! Posłysz.

Znowu zapadło milczenie. W obramieniu winogradowych liści cztery głowy dziecięce wpatrywały się w mundur na ścianie. Było gorąco, cicho na dworze jak w czas popołudniowej spiekoty, i w tę cichosć zapadał szepł uwieszonych u okna dzieci :

- Józek !
- Stul pysk, szczeniaku!
- Sam szczeniaku!
- Tylko spróbuj...
- No, no...
- Będzicie wy ciszej... Nigdy więcej z wami nie pójdę...
- Oho...
- Nigdy !

— A zobaczysz, że pójdziesz. Bez ciebie pójdziemy...

— Beze mnie ? Kto tu dowodzi ? Skreślę was z listy, Pię-tak! Stale jesteście niekarni. Zliżć mi z tego okna!

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SA TACY

ZIEWNAŁ SOBIE. Niezwykła przygoda wydarzyła się londyńskiemu kierowcy Jonathanowi Butwood. Podczas prowadzenia pojazdu ziewnął, po czym usłyszał lekki trząsk i okazało się, że nie może zamknąć ust. W rezultacie przejechał 59 km z otwartymi ustami zanim znalazł najbliższy szpital, w którym udzielono mu pomocy. Ziewanie trwało w sumie 4 godziny.

HIGIENA TO GRUNT. Policja monachijska od dłuższego czasu poszukuje przestępcę, który po każdym włamaniu myje sobie ręce, a często również korzysta z maszyny do golenia właściciela okradanego mieszkania. Ma on na sumieniu już 68 włamań.

NOMEN-OMEN. W marynarce australijskiej służy 24-letni rekrut nazwiskiem James Bond. Kiedy siewił się na komisji poborowej, jego nazwisko zostało zapamiętane w kartotece przy pomocy komputera. Otrzymał numer 007.

PODATEK OD WŁOSÓW. Rada miejska miasta Malaybalay na Filipinach wprowadziła roczny podatek od mężczyzn noszących długie włosy. Podatek wynosi 5 pesos. Oprócz obcięcia będą włosy.

NOWOCZESNE KROWY. Bydło rogacie uczy się łatwo reagować na sygnały dźwiękowe. Wykorzystali to japońscy naukowcy, zastępując pastuchów tranzystorami. Krowom-przewodniczkom instaluje się miniaturowy radioodbiornik na konicach rogów. Ze stacji nadawczej płyną sygnały oznaczające: „Do domu”, „Do doju”, „Do paszy”, „Nie włącz w szkółkę”. Odpowiednio wytresowana krowa-przewodniczka rocznie sygnali i prowadzi za sobą stado.

ZMOTORYZOWANE ZOO. Nabywca samochodu w Adelaidzie (Płd. Australia) zastanawia się, czy nabył samochód, czy ruchome Zoo. Pod siedzeniem znalazł śpiącego węża, w rurze wydechowej siedziała żaba, a obok silnika zgnieździł się szczer.

KTO PLOTKUJE? Kobiety mniej plotkują od mężczyzn. Do takich wniosków doszli brytyjscy socjologowie. Podsluchali oni 125 rozmów kobiecych i męskich. Mężczyźni okazali się dwukrotnie bardziej gadatliwi i w dodatku dużo złośliwsi od kobiet.

R A F A E L

swą niezwykłą pracowitością wielokrotnie. Wskazują na to tysiączne rysunki, studia do obrazów zachowane szczególnie do dziś dnia, świadczące o błyskawicznym rozwoju artystycznym Rafaela dzięki usilnej pracy, pracy i jeszcze raz pracy nad udoskonaleniem swego oka i dłoni.

Należał do artystów, którzy przez całe życie poszukują nowych form. Był przy tym artystą ogromnie wrażliwym, umysłem niezwykle chłonnym. Bardzo też łatwo znaleźć w jego obrazach wyraźne wpływy innych malarzy, pod których artystycznym urokiem — w danym okresie — się znajdował

Jest — Rafael — jednocześnie wiel-

kim, śmiało można powiedzieć genialnym artystą, który temu, co przejmując od innych, temu, co dobre, trafne, piękne, potrafi nadać własny rafaelski kształt. I w tym twórczym przetwarzaniu wartości zajmując w dziełach malarstwa pozycję jedyną w swym rodzaju: i my patrzmy jeszcze — wiedząc o tym, czy nie wiedząc — na otaczający nas świat w dużej mierze oczami Rafaela.

Rafałowska kompozycja, rysunek, harmonia kolorów, tonów i półtonów, harmonia osób i ich otoczenia — krajobrazu, architektury — w którym artysta umieszcza swą postać, a odnosi się to zwłaszcza do wielkich kartonów (do ar-

rasów), znajdujących się obecnie w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie, i do fresków stany watykańskich, — nie mają niemal równych sobie.

Doszukujemy się wprawdzie czasem w Madonnach Rafaela nadmiernej kłiwności, ale nie możemy przy tym odmówić im wdzięku i powagi.

Nie uważamy dzisiaj najbardziej chyba popularnej rafałowskiej Madonny Sykstyńskiej za najpiękniejszy obraz świata — jak to czynił wiek XIX — ale stajemy przed obrazem urzeczeni jego kapitalną kompozycją, kolorytem (niektórzy — „namacalnością”) takich rekwizytów jak kąpiąca złotem kapa papieska, kłęzącego pobożnie u stóp N.M. Maryi i wpatrzonemu w Dzieciątko Jezus Syktusa II, czy odłożona w pokorze tiara, wsunięta w kąt obrazu), ale przede wszystkim spojrzeniem Dzieciątka, głębokim, przenikliwym spojrzeniem, nie dziecięcym, nie ludzkim już nawet a Boskim.

Nic nie wiemy o studiach architektonicznych artysty a Rafael ma przecieć na swym koncie nie tylko liczne prace malarskie, ale i budowlane jak np. kościół św. Eligiusza i kaplica Chigich — klejnot architektury Odrodzenia — w kościele S. Maria del Popolo, czy wille Farnesina i Madama w Rzymie.

Pamiętamy, że przez szereg lat prowadził budowę Bazyliki św. Piotra.

Z tajemnicami jednak architektury musiał zapoznać się dość wczesnie, jak o tym znów zaświadczyć może świątynia „wzniesiona” z dużą znajomością techniki budowlanej w tle obrazu „Zaślubin N.P. Maryi” czy scenaria architektoniczna słynnych rafałowskich malowideł freskowych w stanzach watykańskich z wspaniałą „Szkołą Ateńską” na czele.

Posiadaniami obrazów Rafaela szczycać się wszystkie poważniejsze muzea świata — w Berlinie, Bostonie, Budapeszcie, Dreźnie, Edynburgu, Florencji, Leningradzie, Londynie, Madrycie, Mediolanie, Nowym Jorku, Paryżu czy Waszyngtonie. W Polsce Muzeum Czartoryskich w Krakowie miało w swych zbiorach piękny portret młodzieńca, a może młodzieńca, rafałowskiego pędzla. Niestety obraz ten w ostatniej zawierusze wojennej zaginął i do dnia dzisiejszego nie natrafiono nawet na jego ślad.

Okres Odrodzenia słynie z bogatego zespołu ludzi wszechstronnie utalentowanych, znających się na rzeczy w niejednej dziedzinie. W zespole tym jedno z czołowych miejsc zajmuje Rafael

(Dokończenie na str. 11)

ŁUDZIE SA TACY

KOSZCIOWA NAZWA. Amerykański konsern naftowy wydał milion dolarów na to, aby językoznawcy i komputer wynaleźli dla niego nazwę dobrze brzmiącą we wszystkich krajach. Po 7 latach badań ustalono, że nazwa ta powinna brzmieć „Enco”. Konsern nie skorzystał jednak z tej nazwy, ponieważ „Enco” w języku japońskim oznacza samochód z zepsutym motorem.

KOMU TU UFAC? Przedstawiciel więźniów, odsiadujących karę w więzieniu w Kinnla w Szwecji, otrzymał pozwolenie wzięcia udziału w konferencji towarzystwa opieki nad więźniami. W drodze na konferencję mąż zaufania więźniów uciekł. Temat konferencji brzmiał: Jak zapobiec ucieczkom więźniów?

MAŁŻENSTWO PRZEDŁUŻA ŻYCIE — jak przynajmniej twierdzi instytut badań psychicznych w Berkeley w Kalifornii, przekazując następujące dane: na 1 żonatego mężczyznę w wieku od 20 do 40 lat, który umiera na gripę lub zapalenie płuc, przypada śmierć z tych samych powodów aż 6 kawalerów.

POKRZYWDZENI. Stowarzyszenie niskich ludzi powstało w Hiszpanii. Zarząd zajmuje się przede wszystkim zapewnieniem członkom biletów teatralnych w pierwszym rzędzie.

ZEMSCIE SIĘ. Instruktor skarbowy w NRF rozgorzcony z powodu zwolnienia go z pracy, rozesłał do wielu kupców i ludzi interesu instrukcję zawierającą 1.000 znanych mu z praktyki sposobów oszukiwania urzędków skarbowych. Sąd skazał go na rok więzienia za zdradę tajemnicy służbowej.

SZKOŁA ŻYCIA. Szkoła filmu założona została w Salzburgu (Austria). Kurs trwa trzy tygodnie, a opłata wynosi 600 szylingów. Uczniowie dowiadują się jak można poznać czy dana dziewczyna jest do „podrównania”. Egzamin końcowy polega na zapoznaniu się z nieznaną dziewczyną (chłopcem) i umówieniu się na randkę.

KONTESTATOR. Exposé rządowe, czytane w parlamencie przez premiera nowego rządu belgijskiego Eyskensa, zostało przerwane w niezwykły sposób. Do sali posiedzeń wkroczył... byk. Wprowadzili go chłopcy, protestujący przeciwko polityce rolnej EWG.



Madonna z obrazu Rafaela.

OJCIEC DUVAL ZNÓW ŚPIEWA

Bardzo znany w latach 60-tych. Spiewał na wycieczkach wędrownych, na wieczorkach i ogniskach młodzieżowych, na szczytach gór i w parafialnych salach. Słuchało go tysiące młodzieży i tysiące nuciły sławę księdza z gitarą - „Comme un soldat”, „Le Seigneur reviendra”, „Rue des Longues-Haies”, „J'ai joué de la flûte”... Dziś ta młodzież, to ojcowie i matki rodzin. Wielu z nich na pewno straciło entuzjazm tamtych lat, wielu z nich już nie wpatruje się w „niebo kiedy jest czerwone”. Ojciec Duval też się zmienił.

Ma 53 lata, ale choroby, które od dwóch lat walą się na niego, postarzały go mocno: „zatrucie tlenkiem węgla w New-Jorku, zapalenie trzustki w Bolonii, zawał serca w Genewie”. W czwartek 8 czerwca, w sali Palais des sports w Paryżu, dwa tysiące entuzjastów jego piosenek, zaledwie go rozpoznało. Szczupły, włosy mocno przeczczono, oczy błyszczące zmęczeniem, śpiewa jak gdyby miał wieczność przed sobą. Głos słabszy, wysokie partie nie wychodzą jak dawniej, ale energia ta sama. Opowiada swoje przeżycia między jedną a drugą piosenką, odzywa się do przyjaciół, których rozpoznał w sali, podnosi na scenę dziecko, które siedziało w pierwszym rzędzie.

Ojciec Duval nie stracił ze swojego humoru. Jego pieśni drgają szczęściem, zaufaniem do „Monsieur Jésus”. „Teraz już stoję nad brzegiem”, powiada. Ojciec Duval spokojnie oczekuje śmierci, która wydaje mu się być bliska.

W SYJAMIE STRYŻĄ KUDŁACZY

Bangkok. Rząd Syjamu nakazał przymusowe strzyżenie wszystkich przybywających do Syjamu hippisów od razu na międzynarodowym lotnisku Don Muang pod stołicą Bangkokiem. Jeżeli kudłacz nie zgadza się na ostrzyżenie, nie jest w ogóle wpuszczany do kraju.

Zastępca przewodniczącego narodowej rady wykonawczej (czyli rządu) gen. Praphas Chrusathien oświadczył prasie że celem nowego zarządzenia

jest niedopuszczenie do Syjamu turystów typu kudłaczy i dodał że oprócz ostrzyżenia każdy hippis musi zaraz na lotnisku pozdejnować z siebie wszystkie świecidełka: paciorki, medale, naszyjniki, kolczyki, talizmany i inne podobne ozdoby.

Czy podlegają one rekwizycji, czy tylko przechowaniu przez państwo do czasu wyjazdu kudłacza, generał nie wyjaśnił, ale zaznaczył że hippiskom pozwala się nosić długie włosy i nie żąda się od nich zdjecia cielesnych ozdób, bo są traktowane jako rodzaj biżuterii.

Generał Praphas uskarżał się że hippisi nie tylko nie strzygą włosów i nie tylko lubią brud. Gorzej — powiedział — że palą także marihuanę, używają heroiny i nawet po hotelach chodzą całkiem nago, co już fotografowano i reproduковано w lokalnej prasie.

„I to są fotografie istot ludzkich — ironizował generał — które nazywają siebie postępowcami i patrzy na nas Azjatów z góry jako na zacofanych i niedorozwiniętych”.

Gen. Praphas nie krył że przywódców syjamskich rozgniewały twierdzenia niektórych amerykańskich kongresmanów jakoby Syjam był ośrodkiem handlu narkotykami i żądania, aby kongres zaniechał pomocy dla tego kraju wynoszącej 84 mln dolarów rocznie.

Jak wynika z udzielonych prasie informacji Syjam zwalcza także tendencje hippisowskie i kudłaczy wśród własnej młodzieży. Rozpoczęto specjalną kampanię na uniwersytetach, gdzie starsi studenci patrzyli z lekceważeniem na pierwszorocznych, jeśli nie zapuszczali długich włosów.

Dyrekcjom szkół średnich nakazano, aby nie wpuszczano na lekcje uczniów-kudłaczy.

NIEBEZPIECZENSTWO DLA BŁON FOTOGRAFICZNYCH

Dyrekcja lotniska w Orly ostrzegła turystów że nowe rentgenowskie aparaty kontrolujące bagaż podróżnych wyświetlają filmy fotograficzne. Aby tego uniknąć należy niewyświetlone filmy trzymać przy sobie w podręcznym bagażu.

O czym tu dumać...

WUJ CONRAD I JEGO CIOCIA Z BULWARU ROYAL

Ostatnio prasa polska wydobywa z zapomnienia nazwiska słynnych pisarzy i uczonych polskiego pochodzenia, którzy zastąpili na obcym terenie, dzięki swoim dzielom i odkryciom. Jednym z nich jest Józef Teodor Korzeniowski (ur. 1857-um. 1924), który pod pseudonimem Józefa Conrada zaznaczył się w literaturze angielskiej, jako wybitny autor szeregu powieści z życia marynarzy i tubylców z archipelagu Malajskiego. Pisarz ten, o którym my Polacy tak mało wiemy, jest nie tylko pionierem nowych odkryć na kuli ziemskiej, ale również głębokim myślicielem w dziedzinie społecznej i filozoficznej XX wieku. „Świat jego książek - pisze krytyk amerykański Morton Zahel - jest światem którego wymiary, konflikty i warunki stały się w ciągu ostatnich 30-40 lat dla większości ludzi bardziej swojskie, niż były za czasów samego Conrada. Kula ziemska skurczyła się i ściągnęła pod wpływem szybkich środków transportu i łączności błyskawicznego przekazywania informacji”.

Otóż z nazwiskiem tego słynnego Conrada łączy mnie takie wspomnienie z terenu paryskiego. W roku 1936 zamieszkałem wraz z żoną i kilkomiesięcznym synkiem u niejakiej pani Emilii Nalecz Korzeniowskiej, która była kuzynką naszego wielkiego pisarza, co podkreślała przy każdej sposobności, nazywając go wujem. Mieszkała ona w Paryżu, przy Bulwarze Port Royal, na drugim piętrze, zajmując trzy pokoje - mieszkanie, z którego odnajmowała nam jeden pokój. Pani Emilia przybyła z Polski przed pierwszą wojną światową, jako guwernantka i tutaj w Paryżu wyszła za mąż za francuskiego urzędnika państwowego. Małżeństwo to było nad wyraz szczęśliwe, chociaż bezdzietne. Jednak pani Emilia dała się wkrótce poznać jako szczerą i oddaną opiekunka Polaków, których losy wojny rzuciły na ten nadsekwauński przyczółek. Setki tych biednych, bezdomnych i bez pracy rodaków wałęsało się po wykwinnych ulicach Paryża, szukając chleba i dachu nad głową. Wielu z nich zapętniało szpitala, prztyłki i więzienia. Nie znając języka francuskiego, stali się żerem miejscowych mę-

tów społecznych i ofiarę kodeksu karnego. Nie było wówczas polskich władz konsularnych, nie było instytucji dobroczynnych dla obcokrajowców. Nie było nikogo, prócz nieubłagalnego prawa. I oto w tych warunkach i w tym czasie rozpoczyna się działalność pani Korzeniowskiej. Dzięki powarciu męża uzyskuje wstęp do więzień, przytułków i szpitali państwowych, niosąc nieszcześliwym Polakom słowa otuchy i nadziei. Nie lęka się brudu i chorób, cel Sampolu lub dzielnicy Clignancourt. Odwiedza biednych, chorých i więzionych, rozmawia z nimi po polsku, radzi, poucza i dzieli się swoim własnym groszem. Wkrótce działalność jej staje się znaną u wszystkich władz francuskich. Zostaje jej przyznany honorowy tytuł: „*Dame de France*”. Z tego tytułu jest dumna. Na każdym kroku podkreśla swoją polskość a jednocześnie pokazuje swój medal odznaczeniowy. Otwierają się przed nią wrota więzień, w szpitalach kłaniają się jej lekarze i pielęgniarki. Znają ją urzędy ministerialne i prefektura. Ale nade wszystko znają ją ci najbliżsi i najbardziej potrzebujący pomocy: Polacy.

W okresie gdy ją poznałem, pani Korzeniowska była staruszką drobnej postaci, o siwych włosach i długiej staroświeckiej sukni. Posuwała się powoli z laską w rękę, zachowując doskonałą pamięć i wymowę. W tym to czasie spotkała ją niecodzienna przygoda. Wychodząc po mszy św. z kościoła, oparła się o framugę drzwi by odetchnąć na chwilę. W tym samym momencie jakaś litościwa osoba wsunęła jej w odchyloną dłoń jakąś drobną monetę. Dotknięcie tej monety przywróciło ją do przytomności. Podniosła dumnie głowę i zwracając zdumionej Francuzce jawną, wyrzekło mocnym głosem: „*Madame, je suis Polonaise et je suis Dame de France!*” Incydent ten zaważył już mocno na jej życiu. Czekając na przyjazd siostrzeńca z Polski, jak na zbawienie. Tą nudzięcą żyła przez parę lat. Wreszcie stał się cud. Oczekiwany siostrzeniec przyjechał do ciotki. Wpadł któregoś poranka jak bomba, ucałował chude i pożółkłe dłonie staruszki, zakrzuszył się zapachem starych rozkładających się mebli i zatęchłą atmosferą niezodwieżonego mieszkania, i tak samo szybko jak przyjechał tak i odjechał. Biedna ciotka już go nie zobaczyła więcej. Ostatnia więź z krajem ojczystym, któremu pozosta-

Z życia emigracji

NIEMCY

NIEZALEŻNOŚĆ RADIA WOLNA EUROPA

Prezydent Nixon występując do Kongresu o nowe kredyty dla Radia Wolna Europa i Swoboda (o czym „Głos” donosił), podkreślił, że stacja ta musi mieć powiązania z celami polityki zagranicznej St. Zjednoczonych. Nixon powiedział:

„W moich oczach to powiązanie (relationship) istnieje dla jednego podstawowego powodu i tylko dla jednego powodu mianowicie częścią naszego narodowego celu było i zawsze musi być popieranie wolnego, odpowiedzialnego komunikowania się między narodami, nie tylko na szczeblu rządowym, ale na wszystkich szczeblach. W ten sposób te dwa radia nie są rzecznikami oficjalnej polityki amerykańskiej — ta rola należy do Głosu Ameryki. Są one raczej wyrazem naszego głębokiego przekonania, że odpowiedzialna, niezależna i wolna prasa odgrywa niezbędną rolę w procesach społecznych i politycznych, które dążą do lepszego zrozumienia i wydatniejszej współpracy nie tylko wewnątrz narodu, ale również między narodami. Wierzę, że to ta koncepcja leży u podstaw artykułu Uniwersalnej Deklaracji Praw Człowieka, który głosi, że jest prawem każdego „poszukiwać, otrzymywać i przekazywać wiadomości i idee za pomocą wszelkich środków i bez względu na granice”.

Dalej prez. Nixon mówi, że powołana przez niego komisja ma ustalić w jaki sposób będzie można utrzymać pomoc dla „tych wartościowych organizacji bez naruszenia ich zawodowej niezależności od której zależy ich obe-

cna skuteczność”.

Jak widać z tego prez. Nixon definiuje co stanowi „powiązanie ich operacji z interesami państwowymi i celami polityki zagranicznej St. Zjednoczonych” i że jest jeden i tylko jeden powód dla tego powiązania — rola niezależnej i wolnej prasy, że niezależność obu rozgłośni nie może być w przyszłości naruszona.

Jest to odpowiedź na najwyższym szczeblu politycznym St. Zjednoczonych dla tych, którzy twierdzą, że RWF jest powolnym narzędziem wykonywania polityki amerykańskiej.

U.S.A.

Zdecydowana postawa Kongresu Polonii

W związku z wizytą prezydenta Nixona w Moskwie zarząd główny Kongresu Polonii Amerykańskiej złożył w Departamencie Stanu memoriał przedstawiający stanowisko Amerykanów polskiego pochodzenia.

Memoriał podkreśla, że na porządku obrad ewentualnej konferencji bezpieczeństwa Europy powinna znaleźć się zasada, że każdy naród ma prawo do niepodległości. Memoriał wyraża przekonanie, że polityka odprężenia odrzuci nawet pośrednie aprobowanie politycznego status quo w Europie środkowej i wschodniej i oprze się na żądaniu przywrócenia podstawowych praw człowieka ponad 100 milionom ludzi w tym rejonie.

Memoriał podkreśla konieczność utrzymania audycji Radia Wolna Europa. Podkreśla dalej, że polityka amerykańska powinna stać na stanowisku, że zasada nie inieszania się do spraw innych państw obowiązuje również Moskwę w stosunku do bloku państw komunistycznych.

Memoriał wyraża zadowolenie z zapowiedzianej wizyty prez. Nixona w Polsce, która powinna dać okazję spo-

ła wierna do końca życia, została zrewana na zawsze.

Emilia Nałęcz-Korzeniowska, kuzynka sławnego Conrada-Korzeniowskiego, ostatnia „*Dame de France*”, zmarła w którymś ze szpitali paryskich w okresie okupacji, i została pochowana na cmentarzu Père Lachaise.

Julian Majcherczyk.

łączeństwu w Polsce do zmanifestowania swej przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych. Wyraża też uznanie dla

obecnej polityki amerykańskiej rozszerzania stosunków handlowych z Polską.

FRANCJA

PIELGRZYMKĄ NA LORETTE 27 SIERPNIA 1972

Od 1935 roku wzgórze Lorette z Bazyliką Matki Bożej stało się dla Polaków z północnej Francji miejscową Jasną Górą, bo w tym roku do tejże Bazyliki wprowadzili oni piękny obraz M.B. Częstochowskiej, który jest tam do dzisiaj i do którego corocznie tysiączne rzesze pielgrzymów ściągają przede wszystkim w ostatnią niedzielę sierpnia.

Odpust na Jasnej Górze odprawia się w Kraju 26 sierpnia i wtedy już nie tyśiące, ale setki tysięcy Rodaków garnę się do stóp Jasnogórskiej Pani, by okazać Jej swą cześć i miłość. Wielu z nas

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIJCIE

» GŁOS KATOLICKI «

tutaj na wychodźstwie chętnie chcieli być wtedy na Jasnej Górze, ale nie mogą. Łączymy się więc duchowo z tamtymi pielgrzymami w Kraju, gromadzimy się na Lorette w ostatnią niedzielę sierpnia i tymi samymi pieśniami i modlitwami włączamy się w milionowy chór serc polskich, wpatrzeni w to samo oblicze Dobrej Matki zwrócone na nas łaskawie z częstochowskiego obrazu.

W tym roku dochodzi szczególnie wód, abyśmy bliźniej wzięli udział w pielgrzymce na Lorette. Polonia z północnej Francji obchodzi 50-lecie swojego tutaj pobytu. Z obrazkiem M.B. Częstochowskiej przyjeżdżali tu z kraju i część do Niej przeszczepili na ziemię francuską i dzięki temu wytrwali w łączności z całym Narodem i w wierze katolickiej. Jest za co dziękować Bogu i Maryi, za łaski i opiekę przez pół wieku okazywane. Przyjdą więc wszyscy na Lorette - przyjdą starsi ze swoimi sztandarami i przyprowadzą swoje dzieci i wnuki, którym pokażą obraz Tej, co ich bronila i umacniała. I wszyscy razem, starzy i młodzi, prosić będziemy o dalszą opiekę Maryi nad rosnącymi pokoleniami polskimi, u których niech nie maleje dzie-

cięcia szczerą miłość ku Maryi.

Już teraz zanotujemy w kalendarzu i zarezerwujemy sobie niedzielę 27 sierpnia na pielgrzymkę na Lorette, gdzie rano w tym dniu od godz. 8,30 będzie okazja do spowiedzi świętej szczególnie dla tych, którzy nie mają polskiego duszpasterza. Inni wypowiadają się w sobotę w swojej parafii, aby wszyscy pielgrzymi mogli przystąpić do stołu Pańskiego w czasie uroczystej sumy odpustowej, która będzie odprawiona o godz. 11. Przed sumą odśpiewamy Godzinki do Matki Bożej, a po południu o godz. 15 przejdziemy po niesporach w procesji po placu, jakby po wałach Jasnej Góry, za Jezusem Eucharystycznym i obrazem Jego Matki. Pokrzepimy się na duchu, gdy zobaczymy się w wielkiej gromadzie i poczujemy siłę w jedności, ucieszymy też Maryję, bo ku Jej czci zgromadzimy się na Lorette. Prosimy bardzo wszystkie organizacje katolickie, aby za pośrednictwem prasy i ogłoszeń parafialnych zachęciły swoich członków do wzięcia gremialnego udziału w tej pielgrzymce. Jak również prosimy wszystkie organizacje o wysłanie swych poczów sztandarowych.

Zarząd Główny
Polskiego Zjednoczenia Katolickiego
we Francji.

KS. BISKUP RUBIN WŚÓD FUNDATORÓW BIBLIOTEKI „MILLENIUM”

Biblioteka stowarzyszenia „Millenium” Marles-Cabonne-Auchel, ma zaszczyt posiadać na liście swych fundatorów, obok nazwisk bardzo znanych i zasłużonych o których już pisaliśmy, J.E. ks. biskupa Rubina, delegata Prymasa Polski dla Polonii światowej.

Jak wiadomo biblioteka-czytelnia, mieszcząca się w białym domku na ulicy Artois, jest pamiętka stowarzyszenia „Millenium” dla uczczenia 50-lecia masowego przybycia polskiej

ABONAMENT MOZESZ OPLACIĆ

We Francji : Głos Katolicki - La Voix Catholique. 263-bis, rue St Honoré, 75001 Paris. Konto pocztowe: Paris 12 777-03 (25 F rocznie).

W Niemczech : Ks. Ernst Drescher 2954 Sande-Posener Str. 7. Konto pocztowe : Hannover 1854-50 (20 DM rocznie).

W Belgii : Ks. M. Wafensa, rue Jourdan 72, Bruxelles 6. Konto pocztowe : 36 99-40 (250 F rocznie).

W Luksemburgu : Ks. J. Adamczyk, 60, rue Pierre-Krier, Luxembourg. Konto pocztowe : 418-02 (250 F rocznie).

emigracji robotniczej do Francji.

— jako wkład Polonii z okazji międzynarodowego roku książki UNESCO, i zastąpiło 5-cio letnią rocznicę założenia „Millenium”.

Z okazji obchodu 50-cio lecia parafii Marles, Jego Eksceleńcja zwiedził bibliotekę wraz z licznym duchowieństwem i osobistościami. Zwiedzający nie szczędzili słów uznania dla dzieła.

Zaraz po powrocie do Rzymu, ks. bp Rubin wysłał dla biblioteki pokazną liczbę polskich książek.

Tę drogą ślemy mu wyrazy głębokiej wdzięczności.

Już 1.000 książek wypożyczonych!

Po trzymiesięcznym funkcjonowaniu możemy już sporządzić pierwszy bilans : 124 osoby zapisały się na stałych czytelników, i wypożyczyli do dnia 23 czerwca : 956 książek, czyli przed wakacjami cyfra 1.000 książek została przekroczona.

Biblioteka zostanie zamknięta do dnia 21 sierpnia. O ponownym otwarciu, w swoim czasie ogłosimy.

Z tej okazji gratujemy i dziękujemy bibliotekarkom i osobom bezinteresownie zajmujących się kilka razy tygodniowo wypożyczaniem książek i sporządzaniem lokalu.

W dalszym ciągu biblioteka otrzymuje książki przysyłane nie tylko z Francji, ale także z zagranicy.

Nowa lista fundatorów ukaże się w prasie po wakacjach.

Zarząd Stowarzyszenia
„Millenium”

**OFIARY
NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA**

Wojcik Józef-95	5,00
Owsiany Piotr-59	2,00
Kudła Bronisława-60	5,00
Trawka Weronika-54	5,00
Dyrda Adamina-71	3,00
Zugaj Maria-78	10,00
Pajak Katarzyna-45	20,00
Gembarowska Bron.-11	5,00
Przybył Kazimierz-62	10,00
Poorten-02	10,00
Piotrowska Maria-03	5,00
Pasternak Karol-21	10,00

Ks. prob. Mrzygłód Hubert
S.Chr., od Rodaków z terenu
parafii polskiej Escaudain-
Lourches-59
Zebrane przez członkinie Bractwa
Różańcowego i Towarzystwa
Polek : pp. Buczkowską, Cierpi-
szową, Janowską, Kucharzakową,
Niestojową, Nowicką, Pałygową,
Szajdową, Świnkową, Wesołko-
wą, Witczakową i Wypychową
1.374,00
Bractwo Róż. w Escaudain 30,00
Razem 1.404,00
N.N. 10,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na
adres Polskiej Misji Katolickiej :
263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris 1^{re}
CCP 1 268-75 PARIS.

RAFAEL

(Dokończenie ze str. 7)

Umarł u szczytu sławy — lat temu
450 — w sam Wielki Piątek 1520 roku
(ciekawe, że i urodził się w dzień wiel-
kopiątkowy), w rocznicę Chrystusowe-
go zstąpienia do piekieł i uwolnienia
dusz sprawiedliwych z otchłani.

Umarł — jak wspomina biograf —
„po wypowiedaniu się i wzbudzeniu ża-
łu za grzechy”. Przy zwłokach ustawio-
no jego ostatnie, nieukończone już dzie-
ło, obraz „Przemienienie Pańskie”

Pochowany został w Panteonie, daw-
nej świątyni pogańskiej, poświęconej po
upływie wieków Matce Boskiej. Na ołta-
rzu, przy którym spoczął, stosownie do
jego ostatniej woli stanęła statua N.P.
Maryi.

Adam Dubowski.

PIELGRZYMKĄ PZK WSCHODNIA FRANCJA NA SION

Tegoroczna pielgrzymka do Matki
Boskiej Siońskiej odbędzie się w nie-
działę 20 sierpnia.

Zarząd okręgu wraz z ks. Dyrekto-
rem prosi Polonię w Lotaryngii, ażeby
zarezerwowała sobie tę datę i wzięła
liczny udział w pielgrzymce.

Prezesi i prezeski lokalnych organi-
zacji są proszeni zamówić autobus i
zapisywać chętnych. Nie zwlekać, trze-

ba wszystko uczynić, aby tegoroczna
pielgrzymka stała się wielką manifes-
tacją naszych organizacji i całej Poloni
Wschodniej Francji.

Pielgrzymkę tę zaszczytci swą obecno-
ścią ks. prałat Bernacki, rektor Pol-
skiej Misji Katolickiej w Paryżu.

Zarząd PZK
Wschodnia Francja.

NOWE KSIĄŻKI NA WAKACJE

**TRZY LATA Z BECKIEM - Paweł Starzeń-
ski.**

Okolo 300 stron Cena 13,00F

Wspomnienia dyplomaty, a podczas
wojny żołnierza i dziennikarza, zmarłego
przed rokiem w Argentynie. Autor, jed-
den z wybitniejszych przedstawicieli
młodszeo pokolenia dyplomacji pol-
skiej, był w ciągu 3 lat (1936-1939) se-
kretarzem ministra Becka, codziennym
jego współpracownikiem. Towarzyszył
mu w podróżach oficjalnych do Londynu,
Rzymu, Bukaresztu i w urlopie spędza-
nych na Riwierze i w Wenecji. Wspom-
nienia z najtrudniejszego okresu pol-
skiej polityki zagranicznej zawierają
omówienie i ocenę kolejnych jej faz,
wypowiedzi i zwierzenia min. Becka, syl-
wetki czołowych polskich dyplomatów :
Raczyńskiego, Lipskiego, Łukasiewicza i
in. Rzut oka na historię ostatnich cza-
sów niepodległego dwudziestolecia i jej
kulisy.

**KOLEŻANKA Z ULICY DOBREJ - Janina
Surynowa-Wyczółkowska**

Okolo 200 stron Cena 19,00 F

Powieść z życia młodzieży polskiej
studiującej w Warszawie przedwojennej
podbija fantazją, brawurą, sentymentem
i humorem na tle „Bratniaka”, auli uni-
wersyteckiej, domów akademickich,

wystaw malarstwa w IPS. Przewijają się
tu wszystkie ówczesne orientacje poli-
tyczne i wszystkie warstwy społeczne,
wśród nich artystyczna cyganeria, elita
intelektualna i studenteria spod różnych
znaków, z korporantami włącznie. Kole-
żanka z ul. Dobrej chodzi ulicami daw-
nej Warszawy, a jej miłości i przeżycia
studenckie mają urok piękniejszych niż
obecne czasów. Jak wszystkie poprzed-
nie powieści popularnej autorki, wyczer-
pane wkrótce po wydaniu, i ta nowa jej
powieść na pewno będzie „best-selle-
rem”.

PAMIETNIKI - Karol Wędrzyński.

Okolo 400 stron Cena 16,50 F

Wielkie te pamiętniki obejmują okres
od 1 wojny światowej aż do Traktatu
Ryskiego i obejmują wojnę i rewolucję,
kontrewolucję i przyjazd autora do Pol-
ski. Brał on czynny udział w pierwszej
fazie rewolucji w Rosji aż do zagarnię-
cia władzy przez bolszewików. Kier-
eński i Sawinkow, Trocki i Krasnow, Pił-
sudski i Dmowski oraz wiele innych po-
staci dziś historycznych zjawia się raz
po raz na kartach tej pasjonującej ksią-
żki.

Do nabycia : „Niepokalana”, B.P. 18,
77260 La Ferté sous Jouarre.

GŁOS KATOLICKI	LA VOIX CATHOLIQUE
263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1 ^{re} .	
Telefon : 073-37-69	Konto pocztowe PARIS 12.777-08
Dyrektor : Ks. K. STOLAREK. O.M.I.	Administrador : Ks. J. NIERUCHALSKI.
N° d'autorisation 36.888	
Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc (77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE	

UN VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

IMIENINY W LUNEVILLE

Ranek był wczesny majowy. Rosisty cień leżał pod drzewami. Kwitnące krzewy trzęsły się od wrzawy ptasiej. Ptaszą było wiele w królewskim ogrodzie, wszelki drobny zwierz cieszył się szczególną opieką króla Stanisława. Toteż skrzydlatej rzeszy nie płoszył nawet stuk siekier robotników ustawiających w parku rusztowania.

Rusztowania były dwójakie: przeznaczone dla ogni sztucznych i drugie niezmiernie misterne, stanowiące część niespodzianki, jaką miasto Nancy przygotowywało w Luneville dla swego króla w dzień jego imienin. Na sztucznej skale wznosiło się miniaturowe miasteczko z katedrą i ratuszem, zbite z cienkich desek i pomalowane, w nim około trzystu przeróżnych figurek. Ludzie i zwierzęta, woźnica z koniem, lwy i barany, pijak z pełną szklanicą i żona z wiadrem w ręku wychylająca się groźnie przez okno nad jego głową, tracze pijuące drzewo, prządka z kądzielą, cyrulik z narzędziami, burmistrz i rajcowie... Po ustawieniu wszystko to miało się ruszać jak żywe, wprawione w ruch wodzą przeprowadzoną rurami z pobliskiej fontanny. Kunstowne arcydzieło, którego twórca jegomość Richaud, sławny zegarmistrz z Nancy, przejęty, ważny, własnoręcznie obsadzał figurki na właściwym miejscu.

— Oj, będzie na co patrzeć! — cieszyli się zawczasu robotnicy.

— Na całym świecie drugiej takiej sztuki nie ma...

— A pewnie! — nadał się Richaud. — Niemało trudu i myślenia kosztowało. Ale nie szkoda fatygi dla dobrego pana.

Przytaknęli wszyscy szczerze. Iście dla takiego pana nie szkoda. Dobry jest król. Nie taki jak inni panowie. I mądry.

— I szczęśliwy! — podpowiedział któryś z boku. — Z tego barbarzyńskiego kraju, z tej Polski, wypędzili go głupcy... Pomyśleć zgroza!

— No i dobrze się stało, bo przyjechał tutaj, gdzie mu ptasiego mleka

chyba braknie...

— Słusznie prawiecie Błazeju, bo słusznie...

— Ino sobie Polską geby nie wycierajcie! — sarknął po polsku pan Szop, szatny królewski stojący opodal, korzystając, że pora wczesna i wszyscy w pałacu śpią, wyniósł na dwór dla przewietrzenia królewską garderobę. Rozłożywszy ją na trawie, opatrywał starannie, czy gdzie nie widać moli i mrucał gniewnie pod nosem.

— Darzy Bóg królowi, ale i nam darzy przy nim. A to miasto jakby nie to samo! Wspomnieć dziś, co tu był za brud, opuszczenie, bieda! Teraz spichrze pełne, cen młynarzom nie wolno podnosić, nowe pałace wciąż się budują, każdy ma przy nich zajęcie...

— Nie tylko pałace, nie tylko! A kościoły, a Szkoła Rycerska, a konwikty... (1)

— Mniejsza o budowlę, ale bezpieczeństwo jest, ład, spokójność... Sądy każdemu otwarte. Nie ma zdzierstwa i rozboju, jak dawniej bywało.

— Chwalić Boga, nie ma... Nieraz też sobie myślę, że jeśli wszyscy Polacy tacy jak nasz pan, to tam chyba musi być raj.

— Głupstwa powiadacie ojcze Marcinie! Toć prawiny właśnie, że go wypędzili jak sierotę...

— Cichajcie dlaboga, bo właśnie nadchodzi!

— Kto?

— A miłośnicy pan! Lubi sobie raniem wstawać...

Stanisław Leszczyński, schodził istotnie ze stopni pałacu. Odziany z francuska, w peruce, pokaznej tuszy, z wystającym brzuchem, twarz zachował piękną, pogodną. W rękę trzymał nieodstępną fajkę turecką, długą na cztery stopy, która służyła mu również za laskę. Przejacielskim skinieniem głowy odpowiedział na skwapliwy ukłon robotników.

1) Konwikt -- zakład wychowawczy z internatem.

2) Siuprzyza -- niespodzianka.

— Te rusztowania dla fajerwerków? — zauważył. — Ale co stawiacie tutaj, na skale?

Pan Richaud podbiegł z tak szczerym zakłopotaniem, że Leszczyński roześmiał się.

— Rozumiem, że jakaś siuprzyza. (2) No dobrze, dobrze, zaglądać przed czasem nie będę...

Odszedł w bok, gdzie szatny zbierał rozłożone na trawie ubranie. Wiśniowy adamaszkowy żupan i ciemnofioletowy kontusz ze złotocystymi wlotkami leżały tuż z brzegu. Król zatrzymał się nad nimi.

— Mój paradny kontusz, Szopsiu, co?

— Tak jest miłoścywy panie

— Ostatni raz miałem go Anno Domini 1733.

— Tak jest, miłoścywy panie. W Warszawie u Świętego Krzyża.

— Piękny to był dzień, Szopsiu, piękny, jeno się rychło zakończył.

Szatny chrząknął nienaturalnie, by ukryć wzruszenie. Pamiętał dobrze i on. August II, zdajca, rozpustnik przekupny, z każdym sąsiadem kolejno układający się o rozbiór Polski, umarł nareszcie i tron został wolny. W przebraniu kupca król Stanisław przedzierał się z Francji przez Niemcy do Polski. Dla odwrócenia uwagi wrogów Francuz powien, z twarzy do niego podobny, jechał szumnie statkiem z Brestu do Gdańska, wszędzie powiadając, że on jest Leszczyńskim. I udało się. Zyniwszy czujność Niemców i Prusaków stanął Stanisław w Warszawie. Wszedł niespodziewanie do Świętego Krzyża podczas nabożeństwa. Stanął przed ołtarzem w tym właśnie fioletowym kontuszu. Natychmiast go ludzie poznali. Po ubiorze, po wysokiej dostojnej postawie, po rozumym, dobrym licu. A że znieawidzone były do gruntu saskie obmierzłe rządy i długoletnia hańba, i panoszenie się Niemców, jeśli się cisnąć do króla wołając: „Ty nasz, Ty panuj! Innego nie chcemy!” Powiedli go w tryumfie na Wołę, gdzie wnet złożono ponowną elekcję. Ponowną, boć już przed laty był obrany i koronowany. Ale wtedy narzucił go Polakom Karol XII, a dziś naród sam wybierał. Zdawało się, że jasne czasy wrócą do Rzeczypospolitej. Nie wróciły, nie wróciły... Car rojyski nie chciał panowania Stanisława. Car rojyski miał liczną armię, a Polska wojaska nie miała.

Zofia Kossak.

(Ciąg dalszy nastąpi)